

LIBERUM VETO

piśmo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.

Półrocznie „ 24.

Kwartalnie „ 12.

Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żorawia 7.

Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dziel Wyborowych”, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczenie do domu 50 fen.

Monarchizm.

„U ludzi marne słowo jest także po-
tęga“. Tej myśli Zygmunta Krasińskiego o
wieki wtórzą; zawiera ona spostrzeże-
nie wyjaśniające dużo w historii i dzi-
siaj jest dla nas właśnie specjal-
nie aktualną. Słowo, posiadające
obecnie szczególne w kraju naszym
znaczenie spotyka się w wielu zdaniach,
odmienia się przez wszystkie przypadki,
pisze się z cudzoziemską (małą li-
terą) lub po polsku (dużą literą) — re-
publika vel Rzplita. Nazwa rzplita zna-
czy właściwie państwo i można jej
używać w tem znaczeniu pozostając na
stanowisku ściśle neutralnem, lecz
wspomniane zdania hypnotycznym
tchnieniem wpływają na ustalenie się
poglądów o formie rządu. Jeśli jednak
ma być z niemi łączona myśl o trwałem
bezkrólewiu w Polsce, to takiej myśli,
ośmielonej przez sąsiedzkie powiewy
należy się przeciwstawić. Niech naj-
lepsze tradycje z czasów dawnej nie-
podległości naszej, przykład najprawdzi-
wiej kulturalny państw nowoczesnych,
zapatrywania najwybitniejszych przed-
stawicieli zachodniego patriotyzmu nie
pozostaną bez wpływu na światłą,
patriotyczną opinię. Niech nazwa nie
ludzi. Skłonność sfer politycznych do
oparcia się na ignoracji i bierności, do
pójścia drogą oświeclaną czerwonym
blaskiem stądowładczego barba-
rzyństwa, zmusza nas do wypowiedzie-
nia niżej kilka słów w sprawie monar-
chicznej formy rządu.

Monarchizm można rozważać ze
stanowiska teoretycznego i praktycz-
nego; punkt widzenia teoretyczny wiąże
się niejednokrotnie z praktycznym, bo
monarchizm wypływa z życia ewolucyj-
nego, albo „oswobodzonej“ z więzów
sprawiedliwości pierwotnej namiętności
człowieka. W niniejszym ogólnym
przeglądzie najistotniejszych zasad mo-
narchizmu oba punkty widzenia i zwią-

zek między niemi znajdują, w każdym
razie, pewne uwydatnienie.*)

Jak w każdej, podobnie w dziedzi-
nie organizacyjno-państwowej staranie
o osiągnięcie ideału daje się spostrzedz
w ciągu tysiącleci i kieruje rozwojem
instytucji politycznych; jeżeli rozwój
jest ewolucyjny, a prawdziwą nauką
antyrewolucyjną, to w urządzeniach
politycznych jest potrzebne przedstawi-
cielstwo 1-o symboliczne 2-o dziejowe.
Zarówno jedno jak drugie znajdujemy
w królewskości dynastycznej. Przez
swą trwałość, naruszalną jedynie czyn-
nikami przyrodzonymi (wymarcie ro-
dziny), przez niezależne łączenie
przeszłości z terażniejszością (Le Roi
est mort... vive le Roi!) przez łatwość
absorbowania dziejowego doświadczenia
(tradycji), przez wypływającą z niezależ-
nego przekazywania dostojęstwa
wszech — i zarazem nad-stanowość —
monarchja jest przedstawicielstwem
idei i przedstawicielstwem dziejowem;
w monarchji istnieje nie tylko przedsta-
wicielstwo potrzeb i namiętności chwili,
ale i to, które patrzy sub specie aeter-
nitatis; jest ono na tyle zmienne, że
umie odzwierciedlić daną epokę, a na
tyle trwałe, że daje obraz ciągłości
dziejowej i przez swe istnienie tę cią-
głość utrzymuje.

Ciągłość rozwoju, niezależność prze-
kazywania władzy, wszechstanowość —
to istotne cechy monarchizmu, a każda
z nich jest konieczna dla budującego
postępu.

Ciągłość stwarza logikę dziejową,

*) Zaznaczamy, że przedmiotem naszych
rozważań będzie monarchja ograniczona, po-
nieważ 1-o taka jest monarchja pierwotna
narodowa 2-o tak najtypowiej ukazuje się
ona w ciągu długich okresów historycznych
3-o taką jest monarchja nowoczesna 4-o taką
jedynie możemy brać pod uwagę w stosunku
do Polski współczesnej.

z ciągłości wyrabia się doświadczenie
historyczne (tradycja), które pozwala
poznać historyczną misję; to poznanie
daje orjentację polityczną, zapewniającą
samodzielność akcji i moc. Wyrobione
w ciągłości rozwoju formy i wskazania
nie mogą być zaniedbywane.

Przekazywanie władzy określone na-
turalnymi prawami, niezależnie od cza-
sowych programów, od namiętnej agi-
tacji, która obniża człowieka, rozbudza
nienawiść i daje życie sferom dema-
gogów, jest stroną monarchizmu godną,
dzisiaj, zaiste szczególnego zaznaczenia;
jej praktycznym skutkiem jest wysoka
bezpartyjność Tronu, dzięki której
przystępują do królewskich gabinetów
ministerjalnych, wyrażając swe zaufanie
dla istniejącego porządku, socjaliści
i republikanie.

Wszechstanowość monarchji wyni-
ka z trwałości instytucji, z niezależności
w przekazywaniu dostojęstwa i z tego,
że monarcha, podobnie jak z żadnej
partji, nie wychodzi z żadnego stanu;
jego niezależne od klasowych i pro-
fesjonalnych natchnień położenie jest
zabezpieczone w sposób prosty i natu-
ralny. To położenie najwyższego
przedstawicielstwa wytwarza niezrówna-
ne pojęcie inkarnacji narodu w mo-
narsze, i odgrywa doniosłą rolę przy
łagodzeniu, przez osobiste działanie mo-
narchy niekiedy bardzo zaostrzonych
konfliktów; przyczynia się ono do jed-
noczenia w uczuciach i czynach, do
tworzenia związków państwowych. —
Uwydatnione strony monarchizmu wska-
zują jak dużo tkwi w nim pierwiastków
zapewniających autorytet rządowi pań-
stwowemu i rozwój patriotyzmu.
Obok patriotyzmu, szacunku dla wiel-
kiej indywidualności — narodu, istnieje
w monarchji podobny stosunek do
drugiej przyrodzonej komórki życia
ludzkiego, a mianowicie do rodziny,
którą stawia on na wysokiem, prawnie
określonem miejscu (królewskość dy-
nastyczna).

W ustrojach rzeczpospolitackich nie

ma elementów, o których teraz mówiliśmy; zadawają się one jedynie przedstawicielstwem chwili; takie przedstawicielstwo jest potrzebne i znajduje uzględnienie w monarchji, ale jego wszechwładza bywa rzeczą tak groźną, a nawet groźniejszą, niż absolutyzm jednostki, bo stwarza despotyczną potęgą liczby, której jedyne realne składniki — jednostki tracą poczucie odpowiedzialności wobec nominalnych rządów oderwanego pojęcia liczebnego, a faktycznych — nastrojów gromadzkich; stąd rzplita jest ustrojem, który odpowiada charakterom niesamodzielnym, chciwościom dnia dzisiejszego prześląkniętym i wpływa na rozwój materializmu, czego skutkiem jest wzrost znaczenia żywiólów — kosmopolitycznych.

Jedną z najpoważniejszych zalet ustroju monarchicznego jest zdolność utrzymywania równowagi społecznej i politycznej. Równowaga nie zrównywa kształtów i jakości, lecz daje każdemu szczegółowi, odpowiadający mu, contre—poids i tworzy harmonję. W organizacji państwowej jedynie monarcha zajmuje takie, od niego samego niezależne stanowisko, że nawet przy dość ograniczonych prerogatywach dzięki nienarazaniu się na „sprzedawanie“ podczas agitacji i niepochożeniu z żadnej partji ani koterji profesjonalnej może utrzymywać harmonję zasadniczych władz: wykonawczej, prawodaw-

czej i sędowniczej. Tymczasem w państwach rzplitackich tworzy się bądź despotyzm absolutny i nieodpowiedzialny jednostki (tyrania), bądź kilku (Stany Zjedn. Am. Półn.), bądź kilkuset (Francja).

Monarchizm stosownie do swego charakteru, który wyżej przedstawiliśmy, nietylko sam wyżej stawia moralność i wpływa na jej rozwój, ale jest instytucją daleko bystrzej obserwowaną i krytykowaną z punktu widzenia moralnego, niż republika; przy takich „aferach“ parlamentarnych i ministerjalnych, jak we Francji, takim „systemie łupów“, jak w Stanach Zjedn. Am. Półn., monarchja została by okryta większą niesławą w oczach obywateli. Jest się bardziej czułym na anegnotki o monarchji, niż na chroniczne wielkie skandale republikańskiej. Republika vel Rzplita (w węższym znaczeniu tego słowa) ma wpływ znieczulający, ale to nie leczy.

* * *

W krótkim przeglądzie staraliśmy się ukazać te strony monarchji, które na tle rzeczpospolitackiego odurzenia wyraźnie wskazują, że te zadania dzisiaj i w przyszłości może spełnić w naszej Ojczyźnie ustrój tak koordynujący, tolerancyjny i zabezpieczający wszelkie warunki prawidłowego postępu jak monarchja; żaden inny.

L. G.

W róg wewnętrzny.

Pewnego razu wpadła mi do ręki gazeta „Nowoje Wremia“, na łamach której profesor Nikołajew szeroko się rozpisal o Polsce, siląc się dowieść w swym artykule, że Polacy nie w stanie są utworzyć samodzielnego państwa, że jeśli będą obdarzeni wolnością, nie potrafią jej zachować; że możliwe, iż sami będą prosić o przyjęcie ich pod skrzydła dwugłowego orła rosyjskiego, aby nie wpaść w niewolę niemiecką, lub międzynarodówki żydowskiej. Uzasadniał zaś swój pogląd tem, że Polacy to kupa niesforna, składająca się tylko z „panów“, która bez przymusu niezdolna pracować, że w Polsce co osoba to stan, a stąd płynie nadmierna swarliwość i zróżniczkowanie się i że tak rozproszkowane masy niezdolne są związać się w pewną organiczną całość. Następnie, że Polacy pozbawieni są zmysłu organizacyjnego i państwowego, czego najlepszym dowodem ich przeszłość państwowa. Dalej zaś Polakom nie pozwoli się zorganizować międzynarodówka żydowska, w której interesie leży, by na gruazach innych narodów budować swoją przyszłość, a że w Polsce jest tak ogromny odsetek żydów, jak nigdzie na świecie, przeto będą mieli dosyć siły i środków po temu, aby wszelką pracę organizacyjną polskiego narodu

zniweczyć. Ulubioną zaś metodą międzynarodowego żydostwa jest jątrzyć, różnić, dużo obiecywać ciemnym masom kosztem innych, samym zaś zyski ciągnąć. Polacy z łatwością dadzą się wziąć na lep żydowskiej roboty, gdyż są ogromnie łatwowierni i zapalni: po wojnie zaś wycieńczeni i zubożali, będą łakomi na cudze, a więc tym łatwiej idea dzielenia się cudzem mieniem trafi im do przekonania i to ich ostatecznie zdeorganizuje i powali. Słowem, pan „profesor“ złowróźnie krakał nad naszą przyszłością i pocieszał się, że Polska dla Rosji nie będzie straconą.

Pan profesor jak dotąd niezupełnie szczęśliwym był prorokiem, gdyż przedewszystkiem jego własna ojczyzna stała się łupem międzynarodowej szajki żydowskiej, wije się w śmiertelnej agonji i składa miljony ofiar w dani wrogowi ludzkości, tej krwiożerczej bestji, niemiecko-żydowskiemu „rebe“ Marksowi.

Co do nas, jednakże z przerażeniem patrzymy, że jakaś niewidzialna ręka ma ogromny wpływ na początek naszego życia zmartwychwstańczego; że coś w rodzaju mafji zatruwa duszę narodu, paraliżuje nasze wysiłki, dezorganizuje, zamracza umysły, stwarza

chaos i stara się wtrącić w takie bagno, z którego niema wyjścia.

Pierwszym kardynalnym warunkiem spokojnej egzystencji ludności było mieć jaknajwięcej powszedniego chleba, możliwie najtańszego. Przedstawmy sobie, że naród byłby w ręku dzikiego satrapy, który pognałby, jak to mówią, żywych i umarłych zaprząd do pracy na roli, aby osiągnąć jaknajwięcej chleba dla głodnych milionowych rzesz. Pewnie klelibyśmy satrapę, lecz później błogosławilibyśmy jego imię. Cóż u nas w tej mierze zrobiono? Mieliśmy nieskończoną ilość strajków rolnych, dzięki czemu 30% produkcji buraczanej zatracono; ile zaś mniej wyprodukowano zboża i innych ziemiopłodów, dotychczas jeszcze nie ujawniono. Tani chleb jest początkiem i główną podstawą bytu i rozwoju życia gospodarczego najszerszych mas; przez strajki rolne dostaniemy mało, ale „za to“ drogiego chleba. Na gwałt zabrano się do poprawy bytu służby folwarcznej, gdy tymczasem poprawa bytu tej służby winna była iść w parze z poprawą bytu najszerszych mas. To tak jasne, tak proste, że nie potrzebuje żadnych dowodzeń, a jednakowoż tego nie umiano, czy nie chciano zrozumieć.

Rozumna reforma rolna jest bezwzględnie potrzebna, lecz dziś, kiedy taki ogromny brak inwentarza pociągowego i bydła, należało cały wysiłek zwrócić ku ocaleniu istniejących gospodarstw, aby nie odłogowały i t. d., a w miarę zagospodarowania się przystąpić i rozwinąć reformę rolną. Nowe gospodarstwa rolne są ściśle związane ze wznoszeniem nowych budowli, z zapatrzeniem się w narzędzia rolnicze, w inwentarz, z nakładem nowych kapitałów i t. d., bez tego nowe gospodarstwa nie będą uruchomione, natomiast istniejące przy zapoczątkowaniu w takim stadjum reformy łatwo mogą być w wielkiej mierze zniszczone. Budynków nie zdołano wznieść nawet w drobnej części w istniejących gospodarstwach zniszczonych przez wojnę; inwentarza prawie niema, narzędzi rolniczych wielki brak, a co do kapitałów, to są... małowartościowe papierki, które z dnia na dzień więcej i więcej tracą na wartości. Pomimo tego, reforma rolna uchwalona została jako najpilniejsza sprawa. A skutki jej jak na dziś: właściciel nie wie, czy nie będzie wydziedziczony, więc mu ręce opadają, nie skory robić nakładów; służba folwarczna jest jawnie zachęcana, aby co prędzej właściciela wypłoszyć z jego posiadłości i odziedziczyć spadek po nim. Robotnik miejski zaś myśli, czemuż to tylko rolny pracownik ma być uprzywilejowany? obdzielony?

Taki stan rzeczy produkcji nie zwiększy i krajowi taniego zboża nie przysporzy. Najciekawsze zaś, że socjaliści, przeciwnicy wszelkiej własności, tak gorliwie popierali reformę rolną, opartą na własności, a nie na socjalizacji zie-

mi. Zupełnie możliwe, że taki nakaz im dał jeden z następców „uczzonego rebe“, widząc dla swych celów korzyść w sytuacji, zazwyczaj określanej, że „czem gorzej, tem lepiej“.

Dziś, kiedy kraj wycieńczony, kiedy na każdym kroku wszystkiego brak, kiedy każdy z obywateli winien mieć nie jedną, a kilka par rąk do pracy, my mamy dzień w dzień strajk w takiej lub owakiej branży pracy; nędarz sili się wydrzeć coś biedakowi, naturalnie, mając na myśli burżuja, a burżuj-paskarz dusi się ze śmiechu, tymbar-dziej jak jego latorośle gorliwie rozprawiają o „raboczem waprosie principalnoj toczki zreńja“, lub socjalizacji, gdyż papa już najwięcej naszwindlował dla siebie i dla nich.

Jeśli się, zważy z jaką zajadłością żydowstwo całego świata szkalowało nas przed wszystkimi narodami za to, chyba tylko żeśmy byli wobec nich najcierpliwszi i najpotulniejsi, czego najlepszym dowodem nadmierne rozplenienie się żydowstwa u nas, to musimy dojść do wniosku, że z tą samą energją, zajadłością i nakładem środków atakują nas i wewnątrz, lecz ta robota jest przeważnie skryta, a za ślepe narzędzie ich potwornej pracy służą częstokroć takie pionki, które ani domyślają się, jakie mogą być skutki ich działalności.

To plemie, które jest najwięcej konserwatywnem w swem życiu wewnętrznym i wyjątkowo, jak tylko być może, strupieszale w swych często nawno-śmiesznych zabobonach, mawewnątrz chce uchodzić za najwięcej postępowe, o ile ten postęp burzy to, co cudze. W znanej społeczeństwu polskiemu broszurze „Towarzystwo Warszawskie“ pod niebiosą wnoszono jednego z moźeszowych polaków i powiedziano tam dosłownie, że „żaden z polaków nie uchybiłby sobie, gdyby z szacunkiem ucałował rękę temu zacnemu obywatelowi“. A jednakowoż ten „zacny obywatel-polak“ w kilka lat później złożył memoriał ks. Imeretyńskiemu o stanie przemysłu i handlu w Królestwie, gdzie zożydzał niemożliwie polaków, natomiast wystawiając żydków; naturalnie, nie przypuszczał „zacnota“, że memoriał jego dostanie się do rąk „niepowołanych“.

Jeśli kraj nasz musiał znosić stukilkudziesięcioletnią niewolę, musiał przeżyć niszczącą wojnę i społeczeństwo jednakowoż trzymało się w ryzach i korbach ewolucyjnego rozwoju, to niepodobiestwem, aby to społeczeństwo było tak ograniczonem, aby dla swych osobistych chwilowych interesów poświęcało całość, którą zowiemy państwem, aby nie uzbroidło się w cierpliwość jeszcze na lat kilka, cały gmach

tak cudownie odzyskanego gmachu państwa-ojczyzny wzmocnić, związać silnie, zabezpieczyć na zewnątrz, coś wyprodukować dla owego gmachu, a potem już upomnieć się o sprawiedliwe i słusne rozlokowanie dla warstw.

Tymczasem wbrew najtrzeźwieszemu rozsądkowi, wbrew najelementarniejszej logice, jakaś siła utajona fatalna podsyca najskrajniejszy egoizm jednostek i warstw, sieje nienawiść klasową, zaciera pojęcie o prawie własności, kolportuje pogardę dla pracy, szerzy kult próżniactwa tolerancją dla szwindlu i paskarstwa.

Czy rzeczywiście społeczeństwo nasze tak zmarniało, że dla chwilowych wygod osobistych i klasowych chce poświęcić całość, czy też ktoś, komu zależy na tem, pracuje nad naszą zgubą?

Patrzmy więcej w dał, abyśmy mogli ogarnąć całość, nie ufajmy tym, co jeszcze wczoraj podszuczowali na nas świat cały, abyśmy po raz tysięczny nie padli ofiarą naszej łatwości i naiwności; nie dajmy sobie wydrzeć a przy najmniej marnować tego, co jest najcenniejszem dla człowieka: wolnej Ojczyzny.

STANISŁAW TRZCIŃSKI.

KRONIKA POLITYCZNA

Kto pałasz kocha i Ojczyznę kocha,
Choćby się palił dla niej przez dwa wieki,
I gdzieś, jak żóraw, odleciał daleki
I gdzieś, przez lat sto wędlniał od rozpacz:
To jak swą szablę i swój kraj zobaczy,
To jak usłysz, że krzyczą „do broni“:
Przed Panem Bogiem tylko się ukloni,
A potem ludziom odpowie na hasło,
Że miecz nie ściemniał i serce nie zgasio.
(Słowacki).

Lud, gdyby nawet chciał, nie zdoła nigdy sam rządzić sobą, bo to przeciwne jest istocie wielojęzykowej a bezgłowej tłuszczy oraz rzeczy naturze. Maszy gminu to ciężkość materialna, którą obcy wiatr kołysać musi. Wiatrem tym staje się lada szarlatan. Zrobi jakiego . . . swym naczelnikiem, dziś zbuduje swemu naczelnikowi oltarz a jutro go wbiye na pall i nie może być inaczej bo wyrokami ludu kieruje nie własna jego wola, lecz t. zw. duch czasu, tchnienie jakiej chwilowej, okłaśnietej idei, przemijająca moda, iednogodzinna gorączka — aura popularis.

Br. Trentowski. Stosunek filozofji do sybernetyki.

Jest jedna zasada demokracji obywatelowej, to jest poszanowanie pracy. Tam, gdzie każda praca jest jednako-

wo święta, tam niema racji dzielić przedstawicieli pracy na niższych i wyższych społecznie.

H. Slenkiewicz (Listy z podróży).

„Z całym naciskiem stwierdzam jeszcze raz, że wobec koniecznych warunków historycznych rewolucja proletariatu w Polsce jest niemożliwością“.

Norbert Barlicki.
(„Robotnik“ № 256).

I. Turgeniew o Polsce.

(Z listu pisanego do hr. Elzblety Lambertowej w Warszawie, 15 czerwea r. 1861).

„Urywek z listu polskiego przyjaciela Pani również mało mi przemówił do przekonania. Największe fale morskie rozbijają się o brzeg drobną i często brudną pianą; źle postąpiłby ten, kto o ich sile zechciałby sądzić na zasadzie tej brudzącej jego stopy piany. Im dłużej żyję, tem bardziej dochodzę do przekonania, iż najgłowiejsze to co, nie zaś jak, chociaż jak o wiele łatwiej się poznaje, niż co. Polacy, jak każdy naród, mają prawo do odrębnego istnienia: to jest ich co, jak zaś się oni tego dołijają, to już kwestja drugorzędna. Nie chcę przez

to powiedzieć, że my w całej tej sprawie zupełnie nie mamy racji; od czasów tragedji starożytnej przecież już wiemy, że istotnemi są te starcia, w których obie strony do pewnego stopnia mają rację. Również gotów jestem się zgodzić, że rola nasza w Warszawie nader trudna, i że ludzie, udający się tam, wykazują poświęcenie. Rzadko tylko gracz siada do kart, gdy wie, iż w najlepszym razie gra może się skończyć rozegraną, w gorszym zaś — przegraną całego mienia.“

Nareszczel

Gazeta warszawska z dnia 15 września nr. 255 w korespondencji p. R. Smogorzewskiego umieściła następującą charakterystykę Naczelnika Państwa jaką p. Smogorzewski słyszał z ust jednego z wybitnych francuskich dyplomatów, który nie dawno bawił w Warszawie:

— Macie, Polacy, ludzi naprawdę wybitnych. Wasz Naczelnik Państwa c'est vraiment quelqu'un. Nie miałem sposobności rozmawiania z nim osobiście, ale taka jest opinja wszystkich moich współrodaków, których jest

dziś w Polsce niemało. My, Fracuzi, nie zawsze sobie zdajemy sprawę z różnic pomiędzy programami waszych licznych partji, co do polityki wewnętrznej. Ale talent organizacyjny i silna wola niektórych waszych mężów stanu budzi w nas podziw. Wasz Naczelnik Państwa czyni wrażenie człowieka, który wie czego chce i dokąd dąży. Czasami czyni mu się zarzut, że zbyt przyjaźnie traktuje pewne grupy polityczne. Jestem przekonany, że tej wymówki już w bliskiej przyszłości uczynić mu nie będzie można. Władza ma to do siebie, że rozszarza niezmiernia horyzonty i zmusza ludzi do patrzenia daleko przed siebie i to bez ważnego pryzmatu polityki.

Jeśli powiadam, że wasz Naczelnik Państwa wie czego chce, to dlatego że wszyscy u was mają te słowa na ustach, mają dlatego, że nie można tego powiedzieć o waszym rządzie.

Spała dla Paderewskiego.

Radosna wieść o zamierzonym ofiarowaniu mistrzowi Paderewskiemu jako daru narodowego Spały a jak inni twierdzą Skierniewic przejęła nieklamana satysfakcją wszystkie sfery i wszystkie stronnictwa bez różnicy płci i światopoglądu. Coś z tym wielkim fantem trzeba zrobić powtarzają sobie wszyscy ale co, to długi czas debatowano zanim wreszcie wystrzeliła genialna myśl, aby ofiarować go w hołdzie największemu obywatelowi i orędownikowi naszemu przed anglosaskimi światłodziejcami. Sienkiewiczowi ofiarować naród skromniuchny Obłegorek za zasługi, które z perspektywy historycznej biorąc są olbrzymie; wobec tego wspaniała - Spała będzie godnym wyrazem wdzięczności za wielki mozół i wielkie ofiarństwo w służbie narodowej Paderewskiego. Spała ma wytworny pałac myśliwski, wszystkie urządzenia nowoczesne, położona w pięknym pejzażu, lasami odgradzona od zgiełku światowego, idealne miejsce wypoczynku dla zdorozonego i przemęczonego Cyncynata. Niech Prusaki jeszcze pooddają dywany perskie i klamki mosiężne, niech magnateria polska, np. Braniccy i Potoccy (znani ze swojej szczodrości) zajmą się umeblowaniem apartamentów pałacu a całość sama się złoży i będzie stanowiła wspaniałą dowód tego, że naród polski umie się rewanzować swym wielkim. Spała tembardziej kwalifikuje się na cottage dla wielkiego obywatela i artyści że w leśnej komyszy i zagajnikach spalskich da się zainstalować i bażantarnia i hodowle drobiu, nawet bardzo wykwiutnego. Zamiast więc wylegania wodewilowatych ministrów będą tam na świat przychodziły piękne rzadkie Orpingtony z czerwonymi czubami a niejedna Rzepicha, która swem

wściubianiem się wszędzie tak już wszystkim zdziałała na nerwy, znajdzie tam wreszcie ukojenie, ciszę i zajęcie domowe, godne szpakowatych białogłów.

O tem bowiem abyśmy l. Paderewskiego jeszcze nadal zmuszali brutalnie do piastowania w delikatnych dłoniach sękatego steru nawy państwowej chyba niema już mowy. Byłoby to wprost wyzyskiem jego dobrej woli i ofiarności, byłoby to gwałtem fizycznym, dokonywanym przez nieporadną masę wyręczającą się delikatną organizacją artystyczną w funkcjach zupełnie dla niej nieodpowiednich.

Nie można nadal wyzyskiwać z taką bezceremnością dobrą wolą, szczerą zapalą i namiętności politycznej l. Paderewskiego. Polski kult niekompetencji powinien mieć też swoje granice. Jeżeli zaś Paderewskiemu chcemy nadal gwałtem narzucać ster gabinetu, to w tym kierunku konsekwentnie idąc oddajmy M. Bobrzyńskiemu dyrekcję warszawskiego konserwatorium, a p. Piłc niech zostanie kapelmistrzem orkiestry filharmonijnej. P. Paderewski ma obecnie jeszcze doskonałą prasę po swej stronie. Okadzają go wonną myrrhą pisma, które rok temu wypisywały o nim horrendalne blasfemie; rozmaite psiuczki, dawniej ujadające nań przeciągle myrdają mile ogonkami a wielki buldog z Marszałkowskiej ulicy, podkarmiany obficie, łasi się, aportuje a tylko na nazwisko Dmowskiego szczerzy kły, pomrukuje chrypliwie, gotów każdej chwili rzucić się do spodni Dmowskiego i zrobić z nich strzępy. Dzięki tej prasie i jej organizacji reklamowej z każdego wyjazdu Paderewskiego do Paryża robi się widowisko cudotwórcze. Za każdym przyjazdem Paderewskiego do Paryża i po każdej jego czarnoksiężskiej mowie do tych tępych łbów zawodowych dyplomatów z Konferencji, Polska powiększa się o 10000 klm. kwadratowych a rozmaite kwadratowe osłiny wypisują łokciowe panegiry jak to w ostatniej chwili magik-pianista naprawił wszystko, co zepsuł doszczętnie demoniczny - kaleka Dmowski. P. Paderewski umie sobie poczynąć z reporterami i umie każdego sylfa paryskiego ugłaskać i skokietować na wieczne czasy. Reporter Vignaud z „Petit Parisien“ pisze o nim wtedy dosłownie: „P. Paderewski atoli okazuje się niezwykle uprzedzając grzeczny jakby u siebie w domu, szukając najlepszego hotelu dla swego gościa, swojej papierošnicy z tym wdziękiem gošcinności jednej z dawnych zalet Polski“. „Petit Parisien“ za marne 10 czy 12 tysięcy franków zamieszcza wtedy łokciową wzmiankę, którą żydki Hieronym Kohn, Auerbach i t. p. rozdymają jeszcze w swych korespondencjach paryskich do niebawomych rozrniarów. Dmowski nie „szuka najlepszego hotelu“ dla pierwszego lepszego sylfa i nie rozacza „wdzięków gošcinności“, ale niejednego urwipolcia wy-

prosił za drzwi. A takie urwipolcie się mszczą. Do mszczących się urwipolciów należy także jakiś dr. (?) Wład. (?) Włoch (?); czy ten „Włoch“ jest rdzennym Polakiem to kwestja, ale że jest rdzennym intrygantem o tem można się przekonać z jego korespondencji w warszawskim „Matynie“ umieszczanych. Ostatnio p. Paderewski zamiast zyskać sobie trwałe poparcie np. Włoch zyskał sobie protekcję tego „Włocha“ z „Kurjera Porannego“, którego Dmowski prawdopodobnie wyrzucił kiedyś za drzwi a mistrz tonów przytulił i wypieścił.

Uznanie atoli i adoracja już tylko sylfów dziennikarskich rozmaitych „włochów“, „aubaców“ i t. p. robaków prasowych wystarczy dla podtrzymania aureoli pianisty ale nie wystarczy dla wzmocnienia autorytetu premiera gabinetu a do tego jeszcze premiera obciążonego hypotecznie jeźdźkową Mascottą.

I nawet olbrzymie sukcesy czarodziejskie, które p. Paderewski zyskuje za każdym pobytem w Paryżu zawsze wygrywając pulę, zwsze kładąc całą Piątkę na łopatki, zawsze wracając z całą dzielnicą reannektowaną na plecach, nadal nie podtrzymają tego paradoksu jakoby pianista choćby chronicznie natchniony był idealnym chefem gabinetu fachowego. Izadora Duncau ma też wielkie zasługi wobec Grecji, tańczyła w Ameryce Północnej i Południowej na rzecz emigrantów greckich. Miewała także wspaniałe mowy. Będąc na tournée w Brazylii wypowiedziała w stolicy w teatrze płomienny speech antygermański a w trzy dni potem Brazylija wypowiedziała wojnę Germanom.

Kiedy wróciła do Grecji jeździła od miasta do miasta, tańczyła na placach, wygłaszała strzeliste diatryby przeciw Konstantemu a za Ententą i położyła duże zasługi w dziele przepędzenia Króla i jego Hohenzollernskiej małżonki. Pomimo to Grecy nie zdecydowali się oddać jej kierownictwa nowego ententofilskiego ministerjum, ale oddali ster Vernizolosowi. Ale Grecja nie jest Grecją z Offenhacha. My natomiast chcemy się upodobnić do państwa z Offenhacha i jesteśmy niem, dopóki forte-premierem opatrnościowy mąż opacznej Heleny.

Dlatego też wieść o zamierzonym ofiarowaniu Paderewskiemu Spały z przyległościami i przeniesienia tam całego fraucymeru historycznego mającego czasem „lucyna interwala“ wywołała we wszystkich sferach i stronnictwach bez różnicy płci, wieku, światopoglądu nieklamany zapal i wprost entuzjazm.

Wyspiański o Paderewskim

(Wesele scena końcowa).

Chochoł. Powyjmuj im kosy z rąk
 Poodpasuj szable z pęt
 Zaraz ich odejdzie smęt

gorączkową działalność. Ofiarą jej padło 40.000 ludzi. Egzekucje były tak częste, że w końcu nawet chińczycy odmówili posłuszeństwa. Wyroki wykonywała żydówka Rojza, która własnoręcznie rozstrzeliwała skazańców. Rojze ujęto i rozstrzelano. W czerezwyczajce pracowało 90 proc. żydów.

W Kijowie, Żytomierzu, Odessie i Winnicy, następujące osoby zostały wymordowane na mocy wyroków żydowskich Czerezwyczajek (jak dotychczas już stwierdzono):

Soltan Pereświat Jordan, Stepkowski Adam, Linzenbarth panna, Linzenbarth matka poprzedniej, Niekrasz Marjan, Kiernicki Józef, Borkowski Piotr, Basiński Karol, Śawicki, Kumanowski Feliks, Mańkowski Ludwik, Wachniewski Antoni, Wachniewski, Trentowski Stanisław, Gnatkowski Stanisław, Osiński Józef, Krukowski, Titenbrun Zygmunt, Kamiński Kazimierz, Romiszewski Witold, Leduchowski Leon hr., Sobański Henryk, Sobański Witold, Horodecki Leon, Szczygielski, Skibniewska Marja, Zaleska Sarjusz Marja, Nowakowska Herminja, Sobański Hieronim, Sobański Paweł, Stwert Walery, Szulc Aleksander, Szulc Mirosław, Bogucki Edward, Kulesza, Kulesza, Mańkowski Jan, Poltowicz Jarosław, Swinarski Wojciech, Jakubowski Czesław, Jakubowski Edward, Krassowski Kazimierz.

Krwio pijca z Czerezwyczajki Bobrujskiej.

Po utracie Mińska pisze w swych świętnych korespondencjach wojennych P. Mączewski urzędowały w Bobrujsku dwie „czerezwyczajki” jedna miejscowa druga ewakuowana rusińska. W roli inkwizytorów odznaczyli się: Fidukiewicz i Arciszewski (Polacy) i żydzi: Raichlein przewodniczący Trybunału rewolucyjnego, Agoł, naczelnik milicji, Welmar, Rakow-Lipszyc (18 lat) i Alskij, kontroler państwowy. Skazańców rozstrzelowano pod wałem twierdzy. Tu bez mogiły i krzyża leżą w cieniu zwłoki męczenników; małżonków Dąbrowskich, X. Aleksandrowicza, Stefanowskiego, Kateckiego, Kielszewskiej, małoletniego Kobrygi, Federowiczów (ojca i syna), Zbieranowskiego, Schwarza, Plewińskiego i wielu innych, jak w Mińsku tak i w Bobrujsku wykaże dopiero systematyczne ekshumowanie zwłok, że ilość rozstrzelanych była o wiele większa niż przypuszczano. Był to bowiem system ślepaczków bolszewickich, że najczęściej zatajali nazwiska straconych, a rodzina nieszczęśliwych skazańców łudziła się, że ich wywieziono w głąb Rosji,

Czerezwyczajka semicka w Radomyślu.

W tych dniach przybyło do Warszawy kilku młodzieńców z Radomyśla na Ukrainie, pozostającego dotychczas w rękach bolszewików. Opowiadają oni o strasznych męczarniach, przeżywanych przez ludność miejscową,

a zwłaszcza inteligencję, która dla uratowania życia kryje się po lasach. Największą bezwzględnością odznaczają się żydzi, stojący na czele „czerezwyczajki”. a więc: Renek, Bialik, Eisenberg Kubalski, Portner i Klopkin. „Czerezwyczajka” nie szczędzi zarówno dzieci, kobiet, jak i starców.

„Nasi” w Ekaterynosławiu.

Polską zajmowała się prasa ekaterynosławska bardzo żywo — i ujemnie. Żydzi wypisywali niemożliwe kłamstwa o pogromach, a „naszych protestów i zaprzeczeń nie chciały gazety przyjmować.

Ciekawe było zachowanie się żydów. Po rewolucji ich kierunek objął Bund, który natychmiast wszedł w porozumienie z rządem ukraińskim. Gdy zwyciężyli bolszewicy, Bund przeszedł do obozu komunistycznego; ale i Denikina witali żydzi z największym zapałem. Słowem, dla nich „ten nasz, kto jest góra”.

„Nasi” w Zaslawiu.

(Relata naocznego świadka Al. Woynowa w „Now. Reformie”).

„Zdobycie Zaslawia wywołało wśród ludności polskiej taką radość, że wprost od zmysłów odchodzili. Wśród okrzyków Niech żyje Polska! całowali się żołnierzy i choć sami pozbawieni wszystkiego, raczyli się żołnierzy wybawicieli chlebem miodem i czem kto mógł tylko. Kiedy oddział polski wkroczył do miasta, padł z domu żydowskiego zdraziecki strzał który pozbawił życia dzielnego podoficera Tad. Daszkiewicza.

W piwnicach tego domu znajdowała się nagromadzona amunicja i broń bolszewicka...”

Okon kontra Dąbał, Dąbał hej-że na Okonia!

Siedzieli przy sobie w Sejmie oparci zgodnie ramie o ramię jako te gołąbeczki na gałązeczce. Razem zrywali się z miejsc, razem zaciskali pięście, razem zaperzeni wrzeszczeli, razem siadali, razem głosowali, razem szli na rauty zamkowe, razem chadzali „na werdeby” w stolicy. Byli jako ten Kastor i Pollux, jako Orestes i Pylades a stanowczo jako Robert i Bertrand...

Teraz są jak pies z kotem. Zórwali ze sobą wszelkie stosunki prezydent Wilson i colonel House. Dlaczego nie mieli zerwać ze sobą Okon z Dąbałem? Tylko że Dioskurowie amerykańscy uczynili to w normalnej formie a Okon z Dąbałem skaczą sobie do łbów rozwichrzonych i „wieszają na sobie psy”. Na wiecach relacyjnych w Tarnobrzegu jednego dnia składa pod pomnikiem Gło-

wackiego swoje sprawozdanie poselskie okoniowaty Dąbał, drugiego dnia dąbalowaty Okon. I obaj bawią słuchaczy opowiadaniem o lotrostwach wzajemnych. Tarnobrzeżanie mają z tego duże gaudjum ale autorytet Sejmu Suwerennego na tem oczywiście nie zyskuje. Sądząc z tego co opowiadają o sobie Okon i Dąbał obaj kwalifikują się nie tyle do Sejmu Konstytucyjnego ile do kryminału lub na galery.

Jak długo będą jeszcze zasiadały w Sejmie tego chowu swojskiego czysto bolszewickie obwiesie?

Czy nie byłby już czas po uchyleniu nietykalności poselskiej zamknąć tych dwóch szubieniczników pod klucz o chlebie i wodzie i z chłostą raz w tygodniu t. j. w sobotę wieczorem?

Smola znów zęgał.

W numerze 27 pisma „Wyzwolenia” powtarza poseł Smola po raz drugi, że w piśmie „Liberum Veto” wydrukowano ustęp następujący: „chłop ze swoją żarłocznością gdy przystąpi do reformy rolnej to koryto z jedzeniem wywróci a tego nie zje”. Już raz prostowaliśmy to kłamstwo, drukując z tekstu artykułu kolegi I. Grabowskiego ustęp przekreślony przez posła Smolę. Pomimo tego okaz Smola pisze swój kłamliwy zarzut po raz wtóry. Wogóle tenże Smola pisze stanowczo za dużo i za często. Jest to pierwszy typ kmiotka grafomana, opętanego przez demona atramentu wprost nieuleczalnie. Przyhołubiony przez redakcję, która ma dużo papieru do dyspozycji a mało wybredności w akceptowaniu płodów ducha smaruje Smola i smaruje co mu ślina na język przyniesie, co mu się tylko widzi, co tam sobie wykalkuluje w swej jeszcze rozbijającą prymitywnej mózgowicy. Z imponującą odwagą rzuca się obywatel Smola na najważniejsze problemy polityki zagranicznej i na najzawilsze zagadnienia wewnętrznej administracji i rozwiązuje je w mig nie tyle chłopskim rozumem ile grafomańską gadaniną. Na Winiary i okolicę sandomierską, skąd poseł Smola się wywodzi wystarczyłoby to w zupełności. Gdyby wychodził jakiś „Pielgrzym sandomierski” albo „Dzwonek z Winiar”, to w takim sielskim organie Smolowe orjentowanie się w kwestiach publicznych mogłoby świecić tryumfy i byłoby całkowicie na miejscu. W organie stołecznym drukowane wypowiedzi i wykształsiny cztek Smolę rażą swą gołębią naiwnością, nudzą swą pretensjonalnością a drażnią tem, że kміeć grafoman przeżuwa wciąż tylko to co się naczytał, czem napęczniał, czem się obuchał w całej radek-alnej bibule, codzien mozolnie i skrupulatnie sylabizowanej i studjowanej i owoce tego nalykania się polityki w formie już nieco ekskrementalnej cierpliwym czytelnikom jako wywody i głos chłopskiego zdrowego rozumu chojnie podaje.

Smola skończył Pszczelin, 4 lata kursu

rolniczego, był instruktorem mleczarskim i w one czasy pracował rzetelnie i bez blagi. Już w R. G. O. rozbudziły się w nim niebacznie drżmiące ambicje polityczne. Obecnie chorobliwa megalomania rozpięta go formalnie. Jeszcze w broszurce „Do Was bracia chłopci” dzielny i energiczny samouczek był na swoim miejscu, wypisał co umiał, powiedział co wiedział. Obecnie szarpany żądzami odegrania historycznej wielkiej roli pisze i pisze, czyta i czyta, nie dość, nie dość, nie dopina się, a grafomani bez wytochnienia, konsumując całe litry atramentu i całe bele papieru. Spokoju pośle Smoła! Radzimy okiełznać dzikie żądze brylowania i mentorowania. Niech się Smoła jeszcze przetrze i doksztalci. Pojechałby trochę w świat, do Czech, do Danji. Jeszcze trochę przysiąść fałdów i uzyć się z książek, z życia, a nie z gazetek namiętnie pochłanianych. Obywatel Smoła ma głowę nie do pozłoty i będą z niego ludzie, ale cierpliwości i spokoju! Obecnie jest nasz głowacz Smoła na fatalnej drodze... Śnią mu się laury Sta-pińskich, a ponoć nawet fotel ministerjalny w gabinecie Witosowym. Jako instruktor mleczarstwa był p. Smoła człowiekiem serjo, jako instruktor w polityce zagranicznej jest figurą z farsy. Nec sutor ultra crepidam. Niech się Smoła opamięta. I niech przy flasze atramentu nie zapomina o blaszankach z mlekiem, z którymi mu bardziej było „do twarzy!” Na Talleyranda p. Smoła się nie zapowiada. Nasza polityka zagraniczna bez instrukcji Smoły jeszcze się obejdzie, a z naszego Sejmu Instytutu Smolnego mieć nie chcemy.

A przedewszystkiem Smoło nas się nie czepiaj! I nie bresz!



Małopolska hr. Romerowa, właścicielka dóbr Patiatycze i Dobrzany, leżących w powiecie gródeckim — wydzierżawiła w dniu 2 września przez swego zastępcę p. Jabtonkowskiego wieś Patiatycze dwóm neutralnym, Judzie Szulecowi i Judzie Hochowi.

Hr. Feliks Zamojski młyn swój w Gródku Jagiellońskim wydzierżawia żydowi, mimo, że ofertę wniósł równocześnie Polak. Tenże sam hrabia odebrał dzierżawę młyna w Kamienobrodzie Polakowi, ojcu licznej rodziny i oddał ją znów neutralnym.

Il revertera...

—o—

Jak podaje „Arbeiter Zeitung” ekscesarz Karol z swym dworem pędzi dość regularny tryb życia Jak gdyby nigdy nic nie zaszło ostanio Karol Habsburg nadał hrabiemu Revertera order Złotego Runa. Czy zaszczyt przypadł mu w udziale w dowód uznania dla jego włoskie-

go, brzemienne nadzieją nazwiska, które znaczy „on powróci“?

Doktor Jodko jedzie nad Złoty Róg.

—o—

Towarzysz Jodko-Narkiewicz został mianowany reprezentantem Najjaśniejszej Republiki Polskiej przy Padyszachach i w tych dniach wyjedzie nad Bosfor w asyście pp. Gasztowta, Klingslanda i Mazurkiewicza. Dlaczego właśnie dr. Jodkę wysłano w państwo bakszyszów i hare-mów, to wie tylko Allah Akbar! Sądzi-liśmy, że tego zaimprovizowanego dyplomata wyśle się gdzieś dalej do centralnej Azji, do Persji, Afganistanu lub Beludżystanu, tak żeby słuch o nim na jakiś czas zaginął, ślad po nim przepadł a kancelarję przy Miodowej po nim wykadzono tymczasem dr. Jodkę zdecydowano się wysłać bliżej do Carogrodu, gdzie Europejczyków zamieszkuje wielu, gdzie są europejskie bary i banki i gdzie z tego powodu mogą być dość bardzo niemiłe i ciężkie komplikacje. Dr. Jodko jest bowiem indywidualnością polityczną którą trzeba trzymać bardzo daleko od barów i banków.

Te lokale niestety działają na tężyznę dr. Jodki wprost destruktywnie. Aby mieć żywy kontakt z barami dr. Jodko zapuszcza się w niezdrowe kombinacje z bankami. Co będzie jeżeli dr. Jodko, reprezentant nowego mocarstwa, zacznie się nad Bosforem tak prowadzić jak się w ostatnich miesiącach jako szef departamentu prowadził w Warszawie?

Co będzie jeżeli z roztargnienia podpisze na wekslu np. doyna ciała dyplomatycznego lub wielkiego wezyra? Co będzie jeżeli dr. Jodko urzętny w sztok pojedzie w paradnej kolasie na Selawlik? Co będzie jeżeli tego dyplomata będzie musiała służba wynosić na barach z restauracji hotelu Orient na Perze, tak jak go wynoszono dwa miesiące temu ściętego doszczętnie z warszawskiego „Akwarjum“?

Czy nie było lekkomyślnością nominować pierwszym polskim posłem w Turcji tego pełnego fantazji i nonszalancji psychopata, który ani terenu swej nowej działalności nie zna, ani żadnym językiem wschodnim nie mówi, kwestjami orjentalnymi nigdy się nie zajmował? Przecież Konstantynopol to będzie posterunek bardzo ważny w niedalekiej przyszłości? Jakże tam da sobie cały ten zdeklarowany alkoholik i hulaka w kiepskim stylu, którego jedynym czynem historycznym jest to tylko, że tą samą ręką, która kładła obce podpisy na wekslu i tą samą ręką, która odkorkowywała setki butelek, że tą samą ręką amoralnego awanturnika partyjnego i zdebotowanego demagoga ośmielił się dr. Jodko zatknąć w dniach Listopadowych krasną fanę międzyrodówki pansemickiej na balkonie zamku Królów Polskich!

Doktora Jodkę można było usunąć najdalej z Warszawy ale mianując go re-

prezentantem Polski tylko w Guyanie lub w Kaledonji. Wysyłając tego rodzaju „enfant terrible” i horrible do Konstantynopola, gdzie każde państwo wysyła swoje najtęższe głowy dyplomatyczne zaryzykowaliście bardzo wiele, Skandal i to trywialny skandal nie każe na siebie długo czekać. Oczekujmy go jeszcze przed zimą.

Niewdzięczny Telemak.

Oto jak jeden z elewów politycznych W. Feldmana pisze o dziele swego mistrza. (Eugeniusz Świerczewski w „Naszym Kraju” w. 121 o VI wydaniu Literatury Polskiej).

—o—

...Jest Feldman typowym wyznawcą impresjonizmu krytycznego, wrazeniowcem czystej krwi aż do szarży, do kokleteri. A jednak, gdy się wczuć, a przedewszystkiem wmyślić w kościec duchowy krytyka, trudno się opędzić wrażeniu, że błyskotliwość Feldmana jest powierzchniowością, że ujmowanie szerokich horyzontów jest nierzadko maskowane ignoracją, że wielomówność czyli wada grandilokwencji jest u Feldmana chorobliwą rzadzą wyładowania pewnej sumy energii słownej.

Stąd też ta reakcja, jaką przeciw Feldmanowi prowadzi ogół pisarzy polskich oddawna między innymi z niezapomnianym Stanisławem Brzozowskim na czele. Sylweta Feldmana, jako krytyka, zamieszczona przez Brzozowskiego w jego „Współczesna krytyka literackiej w Polsce”, nie straciła nic na wyrazistości i aktualności. Gdy przejrzeć świeże 6 wydanie „Literatury” i zdać sobie sprawę z sumy pracy umysłowej, jaką ten rzutki pisarz włożył w swą produkcję, dochodzi się do wniosku, że zarzuty Brzozowskiego miały głębokie ugruntowanie w istocie faktycznych zdolności Feldmana.

Idzie tu mianowicie o zagadnienie tak zwanego przewycięzania literatury, któremu poświęcił swe najlepsze siły Brzozowski, a której to „literackości” wcieleniem typowym i groźnym jest właśnie Feldman.

Feldman jest niewątpliwie niewolnikiem opinii, naszych star postępowych i radykalnych. Jednakże kryterjum postępowości odnajduje wyłącznie w tej właśnie opinii. Stąd poglądy Feldmana nie są w żadnym stosunku do rzeczywistości, gdyż pozostają w sferze odbicia, wytwarzanego przez tę rzeczywistość w świadomości naszych kulturalnych warstw. Brzozowski stawia ciekawe djagnozę, że Feldman należy do typu pisarzy, którym się zdaje, iż ich nie obowiązuje logika rzeczy, jego logika wrażeń, przeżyć, dowolnych asocjacji myślowych. Tkwi w tem niebezpieczeństwo tego rodzaju, że każda myśl, która da się efektownie wyrazić za pośrednictwem słów, cieszących się uznaniem w danym środowisku zostaje uznana za prawdziwą. Jest to typ argumentacji emocjonalnej, przemagający w twórczości literackiej.

Ten typ argumentacji powinien być niedopuszczalny w pracy krytycznej, gdzie należy obiektywnie ustalać pewne kategorie twórców, ujawniać motywy ich pracy, wykazywać pewne walory, które oni wnoszą do literatury, jako rzeczy trwałe, nieulegające zmienności mody.

Stąd też prace takie, jak „Literatura” Feldmana, będące kuźnią najopaczniejszych

wyobrażeń o literaturze i jej stosunku do życia, należy zwalczać, poglądy zaś, które usiłują zaczeplić, przezwyćżać.

Obecnie, gdy czytelnik polski winien wehłonać w siebie całą zapładniającą do czynu potęgę rzeczywistości, gdy całe nowe pokolenie zaczyna kształtować życie polskie w odrodzonym politycznie kraju, nie czas i miejsce na dzieła, które oplątują siecią zrzęconej frazeologii, niezmiernie subtelnym przeżyciem indywidualnych, gdy skupiają i skłębają celowo zagadnienia nierozwiązalne.

Dekadentyzm pod nazwą ekspresjonizmu czy futuryzmu, którego wyznawca zdaje się być Feldman w 6 wydaniu swej „Literatury“ (świadczą o tem entuzjastyczne kartki o różnych warszawskich futurystach z panem Tuwimem na czele), nie jest wyrazem tego nowego prądu, tego nowego, wszechogarniającego nastroju budownictwa i tworzenia nowych walorów twórczych w żytu i sztuce.

Książka Feldmana, z całą jej przedwojenną, kiepsko przeliczoną ideologią broszurkową, z całym balastem literackości, winna już należeć do książek, spoczywających w spokoju w cieniu bibliotek publicznych i w pracowniach uczonych krytyków.

Nie niesie bowiem ona z sobą nowej wiary w nowe życie i w nowego człowieka w Polsce“.

Ludzie czy szakale?

Bawiący w Zakopanem docent geologii z Warszawy, p. Leczewicz, udał się

samotnie, w celu badań naukowych, w okolice Peńcicy. Pod lasem, na wyniosłości morenowej, zapadł się niespodziewanie w głąb i przez wązki otwór, sobą w sklepieniu wybity, wpadł na dno jamy, czy groty, 7—8 metrów głębokiej. Lubo miał z sobą dobry sprzęt turystyczny, daremnie starał się stamtąd wszelkimi sposobami wydobyć, a wołania o pomoc zostały głuche i bez skutku. Dopiero po dwóch dniach, gdy już śmierć męczeńska poczęła mu zaglądać w oczy, usłyszeli go juhasi i wydobyli go przy pomocy łańcuchów, wytargowawszy się z nim przedtem, przez otwór jamy o cenę za ocalenie.

Oj juchy juchy te juhasy!

Dyplomacja „Izaaka“ Mazepy.

—()—

W numerze z dnia 14 b. m. tak charakteryzuje „Wpered“ ukraińskie przedstawicielstwo w Warszawie: obecna wojna wytworzyła między innymi i specjalny typ politycznych aferzystów, szantarzystów i awanturników. — Działają oni albo w pojedynkę, na własną rękę, albo tworzą towarzystwa, t. zw. „przedstawicielstwa“. Takim przedstawicielstwem jest i ukraińskie w Warszawie“.

„Neuwert“.

—x—

Raz trzeba i prodomo sua. Co jakiś czas te lub owe gryziپیory, z prawej lub lewej strony warcholy, z tego lub tamtego brzegu drapichrusty i skurczybyki, porwane polemyczną wściekliwością przezywają mnie: Neuwertem. Celem, który uświęca ten środek jest insynuowanie czytelnikom i opinii publicznej mojego może niemieckiego lub żydowskiego pochodzenia.

Wobec tego raz jeszcze oświadczam że pseudonimu literackiego „Neuwert“, który przybrałem lat temu 15 od lat 10 nie używam. Kiedy lat temu kilka mój znakomity kolega i świetny publicysta p. Andrzej Niemojewski w ferworze przezwiał mnie: Neuwertem, oddałem sprawę Zarządowi Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, któremu przedłożyłem wszystkie papiery osobiste, rodzinne i rodowe, o czem następnie p. Andrzeja Niemojewskiego oficjalnie Zarząd Tow. Lit. i Dzienn. powiadomił. Z żadnym Neuwertem czy Neuwerthem nie mam nic wspólnego i żadnego Neuwertha ani żadnego Hebrajczyka w rodzinie mojej, kilkadziesiąt osób liczącej nie mam.

A. Now.

POLSKA KRAJOWA

LOTERIA

KLASYCZNA

70,000 numerów, 35,000 wygranych i 17 premji.

Suma
wygranych

II milionów 592 tysiące mk.

Wielka wygrana 500,000 marek

Ciągnięcie III klasy 7 i 8 Października 1919 r.

Losy III-ej klasy są już w sprzedaży!

Termin wymiany losów upływa 4 października r. b.

Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem Polskim i napisem Rada Główna Opiekuńcza.



WARSZAWA

R. G. O.
KREDYTOWA № 4.

Wiatr zamiast węgla.

Sto lat właśnie mija, jak Europa, wyniszczona wojnami napoleońskimi, zabierała się do odbudowy spustoszonych krain. Pomimo początków bardzo trudnych, sprawa poszła niesłychanie łatwo i już w niewiele lat później stosunki w europejskich państwach były

o wiele lepsze, niż przed wojną. Czynnikiem, który jakby różdżka czarodziej-ska, sprawił tę szybką przemianę, była maszyna parowa, którą właśnie wówczas udoskonolono i oddano na użytek przemysłu. Właściwie jednak była ona tylko narzędziem, bo istotnym czynnikiem odbudowczym była

energja, zawarta w węglu kamiennym, używanym do pędzenia parowej maszyny. Gdy maszyna parowa pozwoliła olbrzymie masy energii, nagromadzone przez słońce w ciągu lat milionów oddać łatwo i tanio do rozporządzenia człowieka, znalazło się już bez trudności wszystko inne i wszystko potaniało. Bo właściwie to, co kosztuje za co się płaci, jest to praca, energja fizyczna: materja sama prawie jest bez

wartości. Mając do rozporządzenia obfitą i tanią energię fizyczną, możemy np. z jej pomocą z azotu atmosferycznego, który nic nie kosztuje, zrobić sztuczne nawozy i użyźniwszy nimi grunta, podnieść ich wydajność, a więc otrzymać obficie nie tylko pokarm dla człowieka, ale i paszę dla bydła. Gdy zaś hodowla bydła tanieje, tanieje także mięso, mleko i odzienie.

Węgiel kamienny jest jakby naładowanym akumulatorem energii fizycznej słońca, maszyna zaś jest przewodem, który energię tę rozprowadza do naszego użytku w sposób niezmiernie prosty i dogodny. To też, gdy praojcie nasi przed stu laty i później ujrzeli się nagle w posiadaniu tak niesłychanie bogatych skarbów, na które nie zapracowali, poczęli z nich czerpać otwartą ręką i trwonić bez zastanowienia, nieraz i bez potrzeby. Maszyna parowa podbiła wszystkich; wobec bogatych zapasów energii węgla kamiennego, zaczęto lekceważyć wszystkie inne sposoby zdobywania energii. Poczęły więc zniknąć z powierzchni ziemi większe i mniejsze młynówki, przestały nad rzeczką pełną kłekotać wodne młyny, zamilkły przeciągłe uderzenia młotów w wodnych kuźnicach, a ze wzgórz i równin zniknęły ruchliwe skrzydła wiatraków. Bo i po co? W mieście kupić już można było taniej kawałek żelaza, wytopionego w wielkich giserniach fabrycznych, a młyny parowe węgierskie umeły mąkę pytlowaną o śnieżnej białości.

Po latach kilkudziesięciu takiego marnotrawienia najkosztowniejszych skarbów przyrody, nastąpiło jednak z konieczności opamiętanie i to głównie pod wpływem czynników społeczno-ekonomicznych, które podnosząc ustawicznie ceny węgla, zmuszają do oglądania się za tańszymi źródłami energii. Z pomocą przyszła tu ta sama fizyka, która przez wynalazek motorów ciepłikowych stała się, jak widzieliśmy, sprawczynią i rodzicielką owej, jak słusznie nazwano, węglowej epoki historii cywilizacji nowożytnej. Ten zwrot ku wyzyskiwaniu innych źródeł energii przyrody nie tylko węgla, zapoczątkowała w najnowszych czasach nauka o elektryczności, która podała łatwy sposób gromadzenia energii tych, czy to w formie przetworów chemicznych, czy też zwłaszcza w formie energii elektrycznej, naładowanej w tak zwanych akumulatorach elektrycznych.

O tak zwanym białym, czyli płynnym węglu, to jest energii wód płynących, pisze się i pisało wiele. Obecnie dobrze będzie zwrócić uwagę na węgiel lotny, to jest źródło energii zawarte w wiatrach, choćby dlatego, że u nas prawie że się o niem zapominało, a przecież z wielu względów ten rodzaj energii miałby w naszych warunkach bardzo obszerne pole do zastosowania.

Wiatrak, przyrząd służący do przemiany energii wiatru na użyteczną pracę, znany jest w Europie od XII wieku, a przywieźli go tutaj podobno ze wschodu uczestnicy wypraw krzyżowych. Wkrótce rozpowszechnił się wszędzie, dokąd doszła cywilizacja zachodnia, a więc tak w Europie, jak następnie w Ameryce. Zastosowania jego są liczne, przedewszystkiem jednak posługuje się nim rolnictwo, bądź jako siłą popędową mniejszych młynów, lub innych maszyn gospodarskich, bądź też jako maszyną do nawodniania lub odwodniania gruntów i to głównie w Holandji, Ameryce i Indjach. Wiatrak średnicy 22 m. do 28 m. czerpie na minutę pokązną ilość wody 55 metrów sześciennych, to też w Holandji obrachowuje się jeden taki młyn na odwodnienie 550 do 700 hektarów, podczas gdy w Niemczech, gdzie używają wiatraków mniejszych, o przekroju skrzydeł 12 do 20 m., jeden wiatrak odwadnia 60 do 200 hektarów.

Wogóle wiatrak nie należy do motorów wysokosilnych nie z winy wiatru, boć widzimy, że porusza on olbrzymie, naładowane żaglowce, lecz ze względów konstrukcyjnych Czołskrzydłowy wiatrak, wydający pracę 100 koni, musi mieć średnicę aż 30 metrów. Stąd pod tym względem nie może on sprostać konkurencji siły wodnej, która w odpowiednich warunkach dostarcza siły wiele tysięcy koni, ale zato posiada wiatrak dwie niezmiernie ważne zalety, jemu wyłącznie swoiste. Oto najpierw instalacja jego niezmiernie prosta pozwala na to, że z siły wiatru korzystać może każdy, kto ma do rozporządzenia choćby chwilowo mały nawet kawałek gruntu, a gdy i tego brak, to można na dachu domu niewielki a jednak wydajny postawić młynek wietrzny. A dalej koszt instalacji nie może iść w porównanie z kosztownymi stosunkowo młynówkami; za kilkaset marek można mieć wiatrak, dający pracę kilku koni stale i to prawie za darmo, bo kosztu ruchu są już potem niezmiernie małe.

Już te dwa przymioty wiatraku powinny mu przywrócić dawną popularność, lecz dopiero w połączeniu z instalacją elektryczną motor wietrzny staje się naprawdę nieoceniony w gospodarstwie wiejskiem zwłaszcza, gdy chodzi o centrale świetlne, dla małych miasteczek lub większych ziemskich majątków. Za granicą sprawa ta zaczyna powszechną zwracać uwagę i byłoby naprawdę rzeczą niezmiernie pożyteczną dla naszego kraju, gdyby po uregulowaniu stosunków handlowych i politycznych, gdy już będzie można znowu przybory potrzebne do instalacji elektrycznych nabywać, jak dawniej, za niską cenę, bardziej przedsiębiorczy średni i mali właściciele, a także księża proboszczowie urządzali u siebie takie instalacje elektryczne, choćby na bardzo małą skalę, by w ten sposób i wieśniacy zamożniejsi nauczyli się tego

tak łatwego sposobu zdobywania energii użytecznej i elektrycznego prądu. By sprawę całą postawić na gruncie więcej realnym, dobrze będzie przytoczyć kilka szczegółów fachowych, które zainteresować mogą każdego czytelnika, bo pokazują, jak łatwo całą tę sprawę urządzić. Znane są obecnie, jak wiadomo, dwa typy wiatraków: jeden, to zwykły młynek wietrzny, o dwu do sześciu skrzydłach, a drugi typ, to tak zwane wiatraki amerykańskie czyli turbiny wietrzne. Podczas gdy typ pierwszy lepiej wyzyskuje siłę wiatru, lecz zato potrzebuje do skutecznej pracy wiatru nieco silniejszego, bo o szybkości około 6 metrów na sekundę, a nadto pierwsze jego poruszenia są bardzo słabe i niezdolne do wprowadzania w ruch jakichś maszyn, drugi typ pracuje teoretycznie biorąc stosunkowo mniej ekonomicznie, lecz zato już słabszy wiatr, o prędkości 5 metrów na sekundę, wystarcza do skutecznej pracy, a motor zabiera się do roboty nie tak leniwo, jak tamten, lecz odrazu z energią i skuteczną siłą.

Wogóle wydajność motoru wietrznego zależy przedewszystkiem od dwóch czynników: od szybkości czyli siły wiatru i powierzchni wszystkich skrzydeł. By całą siłą wiatru wyzyskać, musi wiatrak być zwrócony pod wiatr i w tym celu jeszcze w roku 1750 wynalazł Andrzej Meiklo wachlarz pomocniczy, wirujący prostopadle do głównych skrzydeł, którego zadaniem jest zwracać wiatrak w kierunku prostopadłym do kierunku wiatru. Im powierzchnia skrzydeł większa, tem większe ciśnienie wiatru, a więc i wydajność wiatraku i to tak, że gdy szybkość wiatru zwiększy się dwa razy, to wydajność pracy zwiększy się cztery razy, a więc proporcjonalnie do kwadratu szybkości. Jak łatwo urządzić zwykły wiatrak, widać z tego, że np. wiatrak o czterech skrzydłach, na półczwarta metra długich, pracuje z siłą dwu koni przy wietrze już 6-metrowym, to jest takim, przy którym poruszają się zaledwie małe gałązki na drzewach.

Technicy angielscy, którzy nad sprawą wiatraków czynili w ostatnich dziesięciok latach bardzo wyczerpujące badania, podają, że wiatr, mający szybkość 5 m. na sekundę, wywiera na powierzchnię prostopadłą do jego kierunku leżącą, ciśnienie okragło 0,3 kg. na metr kwadratowy, wiatr oszybkości 10 metrów ciśnienie 1,2 kg. na metr kwadr., a przy szybkości 20 metrów ciśnienie prawie 5 kg. na metr kwadr. Najkorzystniejszy dla wiatraka jest wiatr 15-to metrowy.

W naszych równinach jest dni wietrznych, odpowiednich do poruszenia wiatraku przeszło 200 rocznie. Turbiny wietrzne amerykańskie dają przy trzechmetrowej długości skrzydeł i pięciometrowym wietrze pracę półtora konia, przy wietrze 7 metrowym pracę czterech koni.

Wiatrak łączy się z maszyną dynamo-elektryczną, ładującą akumulatory, który pojemność najlepiej tak dobrać, by starczyły na trzydniowe zapotrzebowanie. Urządza się zaś w ten sposób, że w razie zatrzymania się w wiatraku akumulatory automatycznie się wyłączają. Doświadczenia najnowsze pokazały, że instalacje takie, nawet w najmniejszych rozmiarach, na kilka lamp elektrycznych, idą doskonale, a w większych gospodarstwach można w ten sposób zawsze mieć do dyspozycji tani prąd elektryczny nie tylko do oświetlenia zabudowań ale i do pędzenia mniejszych maszyn gospodarskich. Obsługa całej instalacji jest tak prosta, że wystarczy jakikolwiek robotnik o pewnym sprycie i sumiennoci. Licząc według cen przedwojennych takie małe instalacje kosztować mogą kilka lub

kilkanaście setek koron. Wobec tego, że ruch takiej instalacji wietrznej jest niezmiernie tani, i zużycie dynamomaszyny liczy się na lat 15, a akumulatorów na lat dziesięć, pieniądze włożone wrócą się wielokrotnie.

Jak z powyższych rozważań widać, za pomocą wiatraków, można z wiatrów czerpać energja w drobnych wprawdzie srosunkowo dawkach, lecz w ilościach niedających się wprost wyczerpać.

Tak więc wszelki „węgiel”, tak kamienny jak płynny i lotny, jest magazynem energii słonecznej. Różnica polega tylko na tem, że gdy węgiel kamienny nagromadził tę energję lat temu może miliony, to węgiel płynny przedstawia zapasy stosunkowo świeże, a świeższe jeszcze i prawie bezpośrednio mieści w sobie wiatr, czyli węgiel lotny. I druga jeszcze, bardziej dotkli-

wa różnica leży w tem, że nie zużyta przez nas energja węgla, pozostawionego w kopalni, spoczywa tam spokojnie i bez straty dalej, jako skarb dla przyszłych pokoleń, lecz energja wody i wiatru niewyzyskana, zamienia się w nieużyteczne, rozprószone ciepło i przechodzi bez żadnego pożytku dla ludzi obecnych, a więc i dla naszych następców. Zamiast więc przez rabunkową gospodarke węglem niszczyć majątek narodowy lub co gorsza, żyć z pożyczek, które splacać będą musiały pokolenia następne, czyż nie rozumniej będzie starać się wyzyskać te nieprzebrane zapasy energii, które nam obecnie prawie darmo przyroda podaje? Naprawdę problem ten wart głębszego zastanowienia się ekonomistów.

X. Feliks Hortyński.

Bank Ziemiański

przyjmuje asekurację 4% i 4½% Listów Zastawnych Ziemijskich od losowania w dniu 1 października r. b. po cenie Mk. 1.25 za rb. 100.—nom. 4½% L. Z. Z. i oraz Mk. 1 za rb. 100.—nom. 4% L. Z. Z.

Prof. ADAM CZERBAK MEDJUMISTA-MAGNETYZER
Prezes i Dyrektor Techn. Tow. Medjumistów. Powrócił z letniska i przyjmuje codziennie z wyjątkiem niedziel i świą od godziny 3—7.
ul. Służewska 5 m. 23, winda.

WYSZŁA Z DRUKU

SPRAWA AGRARNA

Ignacego Grabowskiego

Cena Mk. 2.50. Do nabycia w Księgarniach i Administracji „Liberum Veto”, Sienkiewicza 12.

M a k u c h y odtłuszczone i nieodtłuszczone
w taflach oraz
N a s i o n a o l e i s t e rzepak, rzepik, len
konopie i mak
kupuje

Syndykat Rolniczy Warszawski

Adres w Warszawie. **KOPERNIKA 30, III piętro, pokój 5. tel. 315-49.**

FILJE: Włocławek, Kutno, Pułtusk, Lipno, Sochaczew, Grodzisk, Łowicz, Mińsk-Mazowiecki, Łęczyca, Garwolin, Grójec, Koło, Płońsk, Rypin.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch” (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice Biuro dzienników „Czytaj” — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Ceny ogłoszeń: za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 1.50; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 3. ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 5.